

STEFAN  
OTWINOWSKI

# Notes KRAKOWSKI

**K**ram z piosenkami", ufundowany przez niezapomnianego Leona Schillera, zjawia się dość często na naszych scenach. Teraz oto w Teatrze Ludowym. Byłem przed kilku dniami na zwykłym, nie prasowym przedstawieniu i widziałem, jak świetnie tym razem scena komunikowała się z widownią nowohucką. Nowohucką — przyjął się jednak ten ryzykowny przymiotnik. Po Goldonim, po Czechowie trzeba to już przedstawienie w tym teatrze, które może liczyć na długie powodzenie. Ryszard Kosiński lubi po gazetach cytować moje prawdziwe i nieprawdziwe powiedzenia, niech i ja raz posłużę się jego stylem: Irena Babel tym razem trafiła w dziesiątkę!

Jest w odnowionym zespole nowohuckiej (znowu!) sceny kilka osób prawdziwie młodych, aktorów z energią, z wdziękiem. Wciągnął ich na pracę grę nie tylko reżyser, Jan Skotnicki, lecz również choreograf, Eugeniusz Papliński. A więc z przejęciem i przyjemnym dla oka widzów rezultatem pracowali: Barbara Omielska, Anna Wróblówna, Daniela (coż za imiona wymyślają sobie te najmłodsze koleżanki) Zybalanka, a także Tadeusz Wiudarski. Wymieniam tych, których trud aktorski i taneczny był najcięższy. Na tym trudzie to ja się znam. Znacznie mniej znam się na śpiewie i zjawiskach sąsiadujących ze śpiewem. Ale i tutaj szanse są równe, bo i aktorom omawianego widowiska nie udało się przekonać mnie, że możliwości wokalne leżą w sferze ich wielkich nadziei. Zresztą, jak powiedziałem, tyle na scenie było dobrych przekonań i tyle wdzięku, że o śpiew nie będziemy się spierać. Jeszcze tylko dodam, że scenografia i kostiumy Mariana Garkickiego swą pomysłowością i barwną synchronizacją zasługują na szczególne wyróżnienie. Zatem na nowe przedstawienie do Hutry warto wybrać się nie tylko z Krakowa, ale z okolic dalszych, na przykład z Zakopanego.

Z Zakopanego? Dlaczego wymieniłem właśnie to miasto? Ano dlatego, że leży przede mną na biurku pismo Związku Podhalań. Przysłał mi koledzy z Zakopanego swoją jednodniówkę „Podhale” i nawet chcą opinii. Co sądzę o Ich inicjatywie? Dobrze sądzę, bo choć ta próba ma braki, przecież i tak świadczy o jak najlepszych możliwościach i przynosi kilka pozycji interesujących i kilka nazwisk, które o przeszłości i kulturze regionu mogłyby powiedzieć wiele jeszcze rzeczy istotnych nie tylko dla powiatu czy województwa. Myślę tu przede wszystkim o takich nazwiskach, jak: Witold H. Paryski, Walery Goetel, Włodzimierz Wnuk. Zasię brakiem największym egzemplarza, który mam przed sobą, jest zupełna w nim nieobecność sławnej zakopiańskiej plastyki. Redakcja zamieszcza aż pięć zdjęć z okolic Zakopanego, w tym tylko jedno piękne, podpisane przez Stefana Zwolińskiego — i ani jednej grafiki, ani jednej reprodukcji dzieła podhalańskich artystów. Środowisko literackie tak samo zbyt skromnie się przedstawiło... ale, owszem, z Jackiem Bocheńskim dobry pomysł. Tak, na pewno trzeba przypominać o tym, jak to świetni ojcowie swoją pasją, swoją miłością do gór, umieli zarazić synów, nawet tych, którzy na co dzień obcuja z Cezarem lub osobistościami na poziomie Cezara. Przeczytałem w numerze „Podhale” artykuł o Atmie. Artykuł krótki, lecz treściwy; litery sygnujące wypowiedź podpowiadają mi, że jest to głos osoby bardzo życzliwej sprawie domu dla pamięci Szymanowskiego i pamiętek po wielkim kompozytorze, osoby poza tym najbardziej kompetentnej. Nuta tego głosu niestety mało optymistyczna. Jeśli „wykwatowanie” trzech rodzin zamieszkują-

cych obecnie Atmę nie mogłoby się odbyć przed rokiem 1970 — to znaczy, że na założenie muzeum poczekać przyjdzie sporo, sporo czasu.

W Krakowie już pojawiają się pierwsze sygnały wielkiej rocznicy Wyspiańskiego. Pewna uczelnia i to wcale nie humanistycznego typu zaprosiła przedstawicieli literatury, nauki, sztuki dla omówienia projektu budowy pomnika autora „Wyzwolenia”. Pomysł, dowiedzieliśmy się w czasie konferencji, wyszedł od uczniów. Pięknie. Przy okazji warto zaznaczyć, że w Krakowie o wiele więcej inicjatyw w życiu kulturalnym ujawniają uczniowie szkół średnich, aniżeli studenci. Tak i ta inicjatywa dobrze świadczy o ambicjach młodzieży, ale jej realizacja wymagałaby olbrzymiego wysiłku finansowego. Wątpić można, czy podjęcie owego wysiłku nawet przez znaczną ilość szkół średnich krakowskich dałoby rezultat wystarczający. Podczas ciekawej dyskusji dowiedziałem się jeszcze i o innych sprawach, związanych z dziełami i biografią Wyspiańskiego. Teksty, rękopisy autora „Wesela”, podobnie jak pamiątki po nim oraz wszelkie źródła dla dalszych, najbardziej potrzebnych opracowań rozsiane są po rozmaitych miejscach i właśnie dla ludzi bez „absolutnego wjaśnienia” niedostępne. Czy więc zamiast budowy pomnika nie byłoby bardziej wskazane pomyśleć o poważnym skoncentrowaniu źródeł i dorobku? Czy Kraków nie mógłby mieć do-

mu Wyspiańskiego? A może w projektowanym rozwoju Muzeum Teatralnego zrobimy na początek kapitalny dział Wyspiańskiego ze specjalną pracownią dla polonistów, teatrologów, reżyserów?

I na zakończenie tego felietonu o projektach — szlachetny pomysł, który w liście przekazała mi p. Maria Kulesza z Warszawy. Pomysł nie dotyczy ani pomnika, ani muzeum, jest znacznie skromniejszy i łatwiejszy do realizacji. Oto fragment listu: „... pragnęłabym zwrócić Pana cenną w skutki — wierzę — uwagę na inną możliwość Polskiego Radia, bo słusznie Pan pochwalił nożyteczną akcję P. R. wyboru »bohatera roku« przez młodzież. O-tóż wiele miejsca w programach zajmują koncerty życzeń. Koncerty te syca najczęściej uczucia i tak nasyczone. Tymczasem to samo radio w swoich, najlepszych zresztą, audycjach poświęconych sprawom społecznym, od czasu do czasu nadaje reportaże z Domu Dziecka. Nie muszę Panu mówić, jak wstrząsające są te zbliżenia losów niezawinionych. Reportaże te, o charakterze okolicznościowym, przypominają, i słusznie, o istnieniu tych dzieci i tych losów. Ale wydaje mi się, że w interesie społecznym można by zrobić coś więcej. Proponuję konkretnie: rozpoczynając koncerty życzeń, poświęcać bodaj jedną melodię kilku wymienionym z imienia i nazwiska dzieciom z Domu Dziecka. Może tą pamięcią ich imion zwrócilibyśmy im coś więcej, może uratowalibyśmy je od zupełnego zapomnienia przez sprawców ich niedoli? Może nawet taka akcja miałaby skutki zapobiegawcze?”

Cóż mogę do tego wzruszającego tekstu dodać — o, na pewno warto się nad nim zastanowić. Polecam tę sprawę moim przyjaciółom i kolegom w rozgłoszeniach warszawskich, w rozgłoszeniach krakowskiej.

STEFAN OTWINOWSKI